

„Kaznodzieja jako twórczy rzecznik Bożej prawdy” (cz. III)

Mirosław Marczak

W poprzednim numerze Łaski i Pokój przybliżyłem zainteresowanym czytelnikom istotę dość nietypowego kazania ekspozycyjnego, mianowicie takiego, które jest wygłoszone w pierwszej osobie. Poniżej ostatnia, trzecia część tej serii, w której po prostu przedstawiam przykład takiego właśnie kazania.

Nowa gorliwość Szymona „gorliwcy”

Kto by pomyślał, że ja i Mateusz staniemy się przyjaciółmi? Nienawidziłem takich ludzi jak on. Z całą pasją robiłem co tylko było możliwe, aby ich pozbawić życia. Oni byli zdrajcami naszego narodu. Oni - byłem przekonany - nie zasługiwali na to by żyć!

No tak, zapomniałem się przedstawić. Mam na imię Szymon. Wielu z Was mogło o mnie czytać w Ewangeliach. Tam jestem nazwany Szymon Kananejczyk, albo Szymon Zelota, ale to drugie określenie jest mi bliższe. A to dlatego, że byłem częścią wyjątkowego radykalnego ugrupowania.

Początki naszej niekonformistycznej działalności sięgają czasów Judy Galilejczyka. Kiedy zmarł Herod, władzę nad Judeą i Samarią objął jego syn Archeusz. To właśnie wtedy Juda Galilejczyk wszczął bunt. Razem z grupą swoich naśladowców uderzył na pałac w Seforis leżący pół dnia drogi od Nazaretu. Zdobył zbrojownię i rozdał broń swoim kompanom. Rzym wysłał sporo żołnierzy i ci stłumili rewoltę. Judzie udało się uciec.

Po jakimś czasie rządy Archeusza przestały podobać się Rzymowi i władze cesarstwa posadziły na tronie gubernatora Kwiryniusza. Ten od razu zdecydował się na ogólnonarodowy spis ludności żydowskiej w celach podatkowych. Wielu żydów zawrzało ze złości a Juda Galilejczyk ponownie wszczął bunt. Tym razem Rzym posłał więcej żołnierzy, którzy bezlitośnie rozprawili się z buntownikami. Juda zginął. Jednak na kanwie tych wydarzeń powstało nasze ugrupowanie - braterstwo żydowskich patriotów. Niektórzy, tak jak Józef Flawiusz, nazywali nas „fanatycznymi nacjonalistami” lub „bezlitosnymi terrorystami”. Ja jednak przystałem do nich bo wierzyłem w to, w co oni wierzyli.

Pewnie zastanawiacie się w co wierzyliśmy? To proste. Dla nas najważniejsza była jedna fundamentalna prawda. Żadnej istoty ludzkiej nie nazywaliśmy panem ponieważ tylko Adonai - jedyny Bóg jest Panem. Tylko jemu ślubowaliśmy lojalność i tylko jego zakon się liczył. Organizowaliśmy zatem zbrojne najazdy by wytępić pogan. Byliśmy ziemskimi emisariuszami Boga, misjonarzami jego prawego gniewu wobec apostazji, cudzołóstwa i łamaniu zakonu.

Nie okazywaliśmy litości tym, którzy łamali Boże przykazania. Mieliśmy tysiące zwolenników. Wierzyliśmy też w nadejście Mesjasza i w to, że siłą będzie można wprowadzić jego królestwo. Nienawidziliśmy wszelkie obce jarzmo, jakie nam narzucano w historii naszego narodu. Nienawidziliśmy Rzymu i tych wszystkich, którzy byli powiązani z Rzymem. W Jerozolimie istniały trzy niezależne ugrupowania, ale mimo swojej odrębności wszystkie miały ten sam cel. Poza tym często byliśmy powiązani więzami krwi z braćmi z innych ugrupowań. Było nas mnóstwo. Barabasz też był zelotą. Jan w swojej ewangelii w 18:40 używa tego samego określenia co Józef Flawiusz - „zbójca” albo inaczej „rewolucjonista”.

Musieliśmy być ostrożni w naszej działalności ponieważ odziały rzymskie były wszędzie rozlokowane w Palestynie. Przykład Judy Galilejczyka był dla nas przestrożą. Wiedzieliśmy, że nie pokonamy Rzymu w otwartej bitwie. Organizowaliśmy zatem bojówki nazywane „asasyni”. Za pazuchą nosiliśmy krótkie sztylety. Po cichu eliminowaliśmy wszystkich wrogów. Pozbyliśmy się m.in. najwyższego kapłana Jonatana, który był bratem Kajfasza i synem Annasza.

Jako zeloci mieliśmy silnie rozwiniętą narodową dumę. Byliśmy przekonani, że każdy z żydów, kto zbierał podatki dla Rzymu, był zdrajcą. Nie tolerowaliśmy tych, którzy się z nami nie zgadzali bez względu na ich religijne czy polityczne przekonania. Chcieliśmy politycznych reform ale nie byliśmy głupcami. Robiliśmy to subtelnie, po cichu. Czasami nas wykrywano i pozbawiano życia. Nawet kiedy nasi przyjaciele umierali na naszych oczach nadal byliśmy niewzruszeni. Wiedzieliśmy o co toczy się walka. Byliśmy całkowicie oddani sprawie.

Żadna istota ludzka nie była w stanie odwieść nas od naszych zamiarów. Jednak pamiętam ten dzień, kiedy moje życie zaczęło się odwracać do góry nogami. To był początek przemiany jaka się we mnie dokonała. Tego dnia usłyszałem o rabim, który chodził od miasta do miasta i mówił o Bożym królestwie. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego. Jednak ten rabi był inny. Za nim szły tłumy, a nikt wcześniej nie mówił o królestwie z takim autorytetem jak on. Niektórzy zastanawiali się czy był tym od dawna obiecany Mesjaszem. No, ja przecież wierzyłem w przyjście Mesjasza i nadejście królestwa! Jeżeli on jest tym obiecany to będzie potrzebował mojej pomocy w zaprowadzeniu królestwa. Trzeba będzie zorganizować bojówki, zdobyć więcej broni, przeszkolić ludzi, zaplanować działania strategiczne. Rzym musi być pokonany, myślałem.

Pamiętam dobrze jedno wydarzenie, które szczególnie utkwilo mi w pamięci. Ten rabi, Jezus, wędrował do Jerozolimy na święto Paschy. Widząc w świątyni handlarzy i to co się tam działo Jezus powywracał stoły rozrzucając to co na nich było. Jeszcze kurz dobrze nie opadł na świątynną podłogę a ktoś z grona jego naśladowców zacytował wtedy fragment Pisma: „Żarliwość o dom twój pożera mnie”. To ciekawe, pomyślałem, bo to określenie, „zarliwość” jest tym, od którego wzięła się nazwa naszego ugrupowania - zeloci. Czyżby był zelotą tak jak ja, zastanawiałem się?

Jezus mówił z mocą z jaką nikt wcześniej nie przemawiał. Jednak nie mówił nic na temat wojny. Raczej - na temat pokoju, wewnętrznego pokoju, którego może doświadczyć każdy. Nie mówił o zemście, ale raczej o przebaczeniu. Nie mówił o nienawiści, ale o miłości. Coś mnie ciągnęło do niego.

Nie mogłem uwierzyć kiedy będąc w Galilei Jezus zaprosił Mateusza aby poszedł za nim. Byłem w szoku. Nie mogłem zebrać myśli ciągnąc się na samym końcu grupy jego naśladowców. Tej nocy Mateusz wydał w swoim domu bankiet. Na domiar złego zaprosił wielu swoich przyjaciół - celników, których najbardziej religijni ludzie w społeczeństwie postrzegali jako największych grzeszników.

Któregoś dnia Jezus poszedł się modlić. Gdy wrócił, zaczął wybierać tych, którzy mieli być blisko niego, mieli być Apostołami, jego szczególnymi reprezentantami. Jezus podawał imiona. Piotr - no to nikogo nie zaskoczyło. Wszyscy go znali. Był niekwestionowanym liderem; Jakub i Jan - silni rybacy, synowie Zebedeusza. Bez wątplenia ludzie z zasadami;

Andrzej, brat Piotra; Filip; Bartłomiej; Mateusz? ... O nie! Tylko nie celnik, pomyślałem! Jezus dalej wymieniał imiona: Tomasz, Jakub, Tadeusz, Szymon Zelota... wydawało mi się, że się przesłyszałem. On chciał abym i ja był w gronie jego Apostołów. Byłem zaskoczony, nawet nieco zaszokowany, a jednak poczułem się uhonorowany.

Kilka miesięcy podążałem za Jezusem. Na początku trzymałem się na dystans od Mateusza. Później zaczęliśmy rozmawiać. Szczególnie na temat Jezusa i jego nauki. Byliśmy tak różni i tak nieświadomi tego, co jest ważne z Bożej perspektywy. Raz dyskutowaliśmy na temat królestwa i tego kto jest w nim największy... sprzeczałyśmy się...

Któregoś dnia Jezus zaczął mówić o tym, że przyjdzie mu oddać swoje życie. My, zeloci, doskonale wiedzieliśmy co ma na myśli. Przynajmniej tak mi się wydawało. Widziałem wielu moich braci, którzy oddawali życie. Jednak nie rozumiałem jak można oddać życie i tym samym zaprowadzić królestwo? To niemożliwe, myślałem!

Po triumfalnym wjeździe do Jerozolimy Jezus cały tydzień nauczał z odwagą i z mocą. Opozycja wobec niego wzmagająca się. Faryzeusze, Saduceusze, uczeni w Piśmie, nawet Herodianie - wszyscy wydawali się zjednoczeni przeciw Niemu. Wiecie jak to dalej wyglądało: Ogród Getsemane. Aresztowanie. Piotr, który dobył miecza i odciął ucho Malchusowi. Chiał jego głowy, a nie ucha. Był dobrym rybakiem ale nie dobrym żołnierzem. Jezus uległ. Zabrano go a my rozbiegliśmy się na wszystkie strony.

Później dowiedziałem się co powiedział Piłatowi: „Moje królestwo nie jest z tego świata”. Decyzja Piłata i ukrzyżowanie. To koniec. Zostaliśmy pokonani. Trzeciego dnia niektóre kobiety a wśród nich najbardziej ekspresyjna Maria Magdalena przekonywała nas, że ON żyje, że powstał z martwych. Piotr i Jan pobiegli do grobu. Po powrocie Jan powiedział, że Jezus żyje. Inne z kobiet również mówiły, że go widziały żywego.

Wieczorem do mieszkania, w którym się zebraliśmy, wbiegł zdyszany Kleofas. Widział go! To właśnie wtedy Jezus nam się ukazał. Powiedział, że ma dla nas zadanie. Ja znowu odruchowo myślałem o walce. On mówił, abyśmy idąc na cały świat czynili innych uczniami.

Ja i Mateusz. Jako jego naśladowcy zaczynaliśmy myśleć podobnie - przestawała się dla nas liczyć przynależność organizacyjna czy polityczne poglądy. Liczyła się raczej relacja z Jezusem. Wiedzieliśmy, że bez niego nic nie byliśmy w stanie zrobić.

Czy Mateusz się zmienił - tak, ale nie stał się Zelotą. Czy ja się zmieniłem - tak, ale nie stałem się celnikiem ani miłośnikiem Rzymu.

Jeżeli ktoś taki jak ja może iść za Jezusem, to każdy może

Jeżeli moje życie uległo zmianie to twoje też może

Tak! Jestem Szymon gorliwiec, ale moja gorliwość jest teraz ukierunkowana na Jezusa.